365

ARCHEOLOGIA PAMIĘCI

G n i e z n o

2022

tekst i zdjęcia

K r z y s z t o f

S z y m o n i a k

365 ARCHEOLOGIA PAMIĘCI
Gniezno 2022

© tekst i zdjęcia – Krzysztof Szymoniak
© Biblioteka Publiczna Miasta Gniezna

Wszystkie fotografie Gniezna umieszczone w tej książce
zostały wykonane w latach 2008-2017

Sądzę, że podstawą humanistyki jest opowieść.
Nie wystarczy coś zobaczyć, przeżyć lub nawet pojąć.
Trzeba jeszcze umieć to opowiedzieć.

Maria Janion
Niesamowita Słowiańszczyzna,
WL, Kraków 2022, s. 9

Fotografia trwale dotyka
rzeczywistości, a ślady naszego
patrzenia znikają w niepamięci.

Sławomir Kuszczak
Segregator obecności. Codzienność. Monochrom
Wydawnictwo UAP, Poznań 2019, s. 31

W r z e s i e ń

(1 września) **244**

245 (2 września, piątek)

Początek XXI stulecia i trudne pożegnanie z PRL-em. Warto pamiętać, że koniec XX wieku był dla mnie i dla mojego pokolenia rodzajem ostatecznego przejścia ze świata komunistycznej nowomowy oraz partyjnego bełkotu (błąkającego się w przestrzeni publicznej i meandrach sfer politycznych) do krainy nowych zjawisk politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturowych, a więc i nowych zjawisk w zakresie języka w ogóle, a słownictwa w szczególności. O tym, co i jak przeszło z komuszego (ciągle hołubionego przez byłych ormowców, esbeków, donosicieli i partyjnych kacyków) PRL-u do III RP, precyzyjnie i mądrze opowiada prof. Jerzy Eisler w książce „Dziedzictwo PRL. Co nam zostało z tamtych lat" (PWN, Warszawa 2016). Oto cytat fragmentu tekstu z 4 strony okładki: *Książka opowiada zarówno o życiu codziennym w okresie PRL, jak i o ówczesnych wydarzeniach politycznych, kulturalnych, obyczajowych, a także o fenomenach społecznych. Autor nie stroni od refleksji wokół różnic i podobieństw tamtego czterdziestopięciolecia i III Rzeczpospolitej – głównie w sferze mentalności, polskich kompleksów, lęków i fobii. Do dziedzictwa minionego okresu zalicza między innymi roszczeniową postawę wobec państwa, silny syndrom autorytarny, niezachwianą wiarę w moc nakazów i zakazów, niezrozumienie procedur i zasad typowych dla państwa demokratycznego. Jako inne elementy odziedziczonego bagażu wskazuje zjawisko nadmiernej ostrożności w mówieniu o niektórych sprawach, strach przed braniem odpowiedzialności za podejmowane decyzje czy wreszcie brak szacunku dla prawdy jako wartości w życiu publicznym*. Pod koniec swojej książki, na którą składa się 16 interesujących rozdziałów, autor zastanawia się, które peerelowskie mity i stereotypy przetrwały zmiany ustrojowe w Polsce?, czy homo sovieticus jest w każdym w nas? oraz czy w ciągu 45 lat istnienia PRL-u powstał lub przynajmniej zaczął powstawać naród peerelowski? Można założyć, że naród ten, nawet jeśli utknął mentalnie w PRL-u, ostatecznie zaczął przepoczwarzać się w społeczeństwo obywatelskie, zmierzające ku nowej rzeczywistości (Unia Europejska, NATO, strefa Schengen), ale na gruzach „socjalizmu z ludzką twarzą" powstała też – lansowana publicznie przez Jacka K. – nowa jakość, czyli kapitalistyczny „ciemnu lud", który tym razem bez sprzeciwu daje się nabierać na telewizyjną „rozrywkę", cywilizację disco-polo, kłamstwa polityków, cynizm kleru i świątynie konsumpcji.

(3 września) **246**

247 (4 września, niedziela)

Dla tych, którzy nie pamiętają PRL-u (bo pamiętać nie chcą lub nie mogą), czyli słowa i frazy z tamtej epoki. Mówiąc krótko, chodzi o słowa lub pojęcia, które wtedy były częścią naszej rzeczywistości językowej (leksykalnej i frazeologicznej), a dzisiaj są już tylko śladem po czasach słusznie minionych. A zatem garść przykładów: Dni Oświaty, Książki i Prasy; Festiwal Piosenki Radzieckiej; Muzeum Lenina w Poroninie; punkty za pochodzenie; produkcyjniak; studenckie obowiązkowe praktyki robotnicze; „kołchoźnik"; saturator uliczny; akcja zbierania stonki ziemniaczanej; sznurek do snopowiązałek; bikiniarz; bumelant; dokwaterowanie; pociąg przyjaźni; dzień bezmięsny; odrzuty z eksportu; spekulant; wyrób czekoladopodobny; aktyw robotniczy; bratnia pomoc; brygada pracy socjalistycznej; czyn partyjny; czyn społeczny; demokracja socjalistyczna; demoludy; dyktatura proletariatu; eksport wewnętrzny, kierownicza rola partii; kult jednostki; lud pracujący miast i wsi; inteligencja pracująca; masówki w zakładach pracy; samokrytyka ideologiczna; przodownik pracy; Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu; zapluty karzeł reakcji; Radio Wolna Europa; warchoły i wichrzyciele; akcja łączenia rodzin osób narodowości niemieckiej mieszkających w Polsce; cały naród buduje swoją stolicę; Ciocia UNRRA; deputat jako dobro powszechne; bony dolarowe; nawis inflacyjny; rubel transferowy; dobry fachowiec, ale bezpartyjny; walka o pokój; ziemie odzyskane; żelazna kurtyna; tysiąclatka; wykopki szkolne; Wyścig Pokoju; Festiwal Piosenki Żołnierskiej; Interwizja; Muzeum Historii Ruchu Robotniczego im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu; polityczny instruktaż kamerzystów tv; Polska Kronika Filmowa; prohibity, bezdebity; przydział papieru; Radio Erewań; socrealizm; teczki na prasę w kioskach RUCH-u; napełnianie wkładów do długopisów; pocztówka dźwiękowa; wyżymaczka; pedałówka; akcja żniwna; cinkciarz; czar pegeeru, czyli polskie wina; bananowa młodzież; murarski poniedziałek; ślepa kuchnia; do-ro, czyli dobra robota; czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy; gry i zabawy ludu polskiego; repasacja pończoch; opakowanie zastępcze; kupowanie spod lady; akademia ku czci; pochód 1-majowy; stachanowiec; ścieżki zdrowia… itd. Osobom zainteresowanym tą sprawą polecam książki: Franciszek Czekierda „Zapomniane słowa z PRL-u i nie tylko" z roku 2019, oraz Jacek Kuroń i Jacek Żakowski „PRL dla początkujących" z roku 1996.

(5 września) **248**

249 (6 września, wtorek)

Przełom życiowo-zawodowy, czyli żegnam „Głos Wielkopolski" i witam UAM. Lata 2000-2003 były dla mnie czasem przełomu zawodowego oraz intelektualnego i ostatnich ważnych decyzji życiowych, które miały znaczący wpływ na to, co przez następne 20 lat robiłem oraz na to, co się ze mną wtedy działo. Przede wszystkim w roku 2003 odszedłem z etatu dziennikarskiego w „Głosie Wielkopolskim", a ponieważ od października 2000 miałem już etat wykładowcy w Instytucie Językoznawstwa UAM, postawiłem wszystko na jedną kartę, godząc się tym samym na wyłącznie lichą pensyjkę nauczyciela akademickiego, czyli na klepanie biedy. Był to jednak ruch przemyślany, a z dzisiejszej perspektywy – słuszny i brzemienny w owoce przyszłości, o których dopiero dzisiaj mogę powiedzieć, że nie były i – mam nadzieję – nadal nie są to robaczywe śliwki. Klepałem więc biedę, dojeżdżałem nadal do Poznania, bo tam – w Collegium Novum – znajdowało się moje nowe (i ostatnie, jak się okazało) miejsce pracy, ale znowu zacząłem się rozwijać. Na skutek tych zmian przestałem biegać po Poznaniu i województwie za newsami, przestałem pisać coraz krótsze reportaże (takie były wymogi redakcyjne), przestałem rozmawiać po dziennikarsku z ludźmi, którzy mnie nie interesowali, a i sami nie mieli nic mądrego lub ważnego do powiedzenia (ale mieli ważne nazwiska, ważne posady, ważne polityczne zakotwiczenie), przestałem wreszcie pismaczyć do weekendowych wydań „Głosu" o rzeczach trzecio- i czwartorzędnych, ale atrakcyjnych dla czytelników prasy codziennej. Kiedy to wszystko zostało już za mną, po roku 2003 – skoro odzyskałem czas tracony przez lata bezpowrotnie na pisanie o innych i dla innych – zacząłem znowu czytać książki, zacząłem znowu się edukować, studiować interesujące mnie obszary wiedzy, poszerzać horyzonty, pisać wiersze, a dzięki warsztatowi wyćwiczonemu na reportażach zacząłem zmierzać ku prozie i eseistyce. Praca w poznańskim IJ okazała się wspaniałą przygodą dydaktyczną (studenci), intelektualną (samokształcenie), naukową (publikacje o jakich wcześniej mogłem pomarzyć). Praca na UAM stwarzała mi też możliwość spotykania i poznawania ludzi, których szanowałem i podziwiałem, od których wiele mogłem się dowiedzieć i nauczyć, którzy poukładali pewne istotne kwestie w mojej głowie – zaśmieconej niestety dziennikarskim jazgotem, stereotypem i banałem, zamulonej płyciznąliteracką, i dlatego tęskniącej za ciszą, za pogłębioną refleksją.

(7 września) **250**

251 (8 września, czwartek)

Gniezno się zmieniało, Polska się zmieniała, świat się zmieniał. Gniezno w tym czasie, jak każde inne miasto średniej wielkości, żyło własnymi sprawami, ciągle podnosiło się z szarości i duchowej nędzy komunizmu ku lepszej przyszłości politycznej, gospodarczej, samorządowej, edukacyjnej, kulturalnej. Dzisiaj już wiadomo, że ta lepsza przyszłość stała się faktem, że – mimo różnych potknięć, kłopotów i trudności (wszak nikt nie jest doskonały) – miasto, jako całość, nie jest przysłowiowym zadupiem, ani czarną dziurą, w której pozostała tylko młodzież szkolna, budżetówka oraz emeryci i renciści. Tamta PRZYSZŁOŚĆ stała się obecnym DZISIAJ, tamte znaki zapytania stały się faktem i konkretem. Nie gdzieś-kiedyś, ale tu i teraz. A po drodze? Po drodze, w roku 2000 Putin został prezydentem Rosji; w roku 2001 w polskim parlamencie pojawił się Lepper oraz partie PO i PiS; 11 września 2001 – zamach terrorystyczny na World Trade Center w Nowym Jorku i Pentagon; rok 2002 przyniósł Polakom bezpośrednie wybory prezydentów miast; rok 2002-2003 – sławna „Afera Rywina" i związana z nią sejmowa komisja śledcza; rok 2003 – II wojna w Zatoce Perskiej zakończona obaleniem dyktatury Saddama Husajna; 2004 – zamachy bombowe na pociągi w Madrycie; poszerzenie NATO o siedmiu nowych członków z dawnego Układu Warszawskiego oraz poszerzenie Unii Europejskiej o dziesięć nowych państw, w tym Polskę; 2005 – ostatnie dni kampanii prezydenckiej w Polsce przyniosły próbę dyskredytacji Donalda Tuska, któremu Jacek Kurski zarzucił, że „miał dziadka w Wehrmachcie", tak więc w drugiej turze wygrał Lech Kaczyński; 2005 – śmierć papieża Jana Pawła II, następcą wybrany Benedykt XVI; zamachy bombowe w Londynie; Angela Merkel pierwszą kobietą na stanowisku Kanclerza Niemiec; 2006 – polska emigracyjna fala, polskie wędrówki Polaków stały się częścią procesu integracji europejskiej; 2007 – skrócenie kadencji Sejmu, bo rząd J. Kaczyńskiego pogrzebały afery polityczne z udziałem najważniejszych polityków oraz propozycja korupcji politycznej z udziałem posłów PiS i Samoobrony; 2008 – globalny kryzys finansowy, a Barack Obama zostaje wybrany pierwszym czarnoskórym prezydentem USA; 2009 – Polska stała się największym beneficjentem unijnego budżetu (6,5 mld euro), a Polacy uzyskali większe możliwości w nauce, pracy i podróżowaniu; 2010 – katastrofa smoleńska, w której ginie m.in. prezydent L. Kaczyński z małżonką.

(9 września) **252**

253 (10 września, sobota)

Rozmowa z Władkiem Nielipińskim w pociągu do Bydgoszczy (on jechał przez Bydgoszcz do Piły) i co z tego wynikło… W pewnym pociągu pospiesznym, 9 marca 2007 roku przypadkowy zbieg okoliczności sprawił, że pojawiła się w moim życiu zawodowym oraz artystycznym alternatywna wobec literatury ścieżka – fotografia. Otóż na dworcu w Gnieźnie do tego samego przedziału pociągu pospiesznego wsiedli dwaj pracujący w Poznaniu gnieźnianie – Władek Nielipiński i ja. Władek był wtedy wojewódzkim instruktorem prowadzącym dział amatorskiego ruchu fotograficznego, z siedzibą w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej i Centrum Animacji Kultury, a ja od siedmiu lat byłem nauczycielem akademickim w Instytucie Językoznawstwa UAM, gdzie – prowadząc dla studentów etnolingwistyki fakultet medioznawczy – w ramach warsztatów dziennikarskich przybliżałem uczestnikom moich zajęć kwestie związane z prawem prasowym i prawem autorskim. O tym też rozmawialiśmy w pociągu z panem Władkiem, który szukał wykładowcy od tych właśnie spraw z myślą o mającym się odbyć 21 marca 2007 r. seminarium dla fotoreporterów prasy lokalnej. I tak, od słowa do słowa, w ten właśnie sposób trafiłem na owo seminarium do WBPiCAK. Była to moja pierwsza, póki co drobna, praca zaproponowana mi przez W. Nielipińskiego. A co stało się potem? Potem nagraliśmy rozmowę do katalogu jego wystawy retrospektywnej „Moja Wielkopolska", dzięki czemu narodziła się seria wydawnicza mojego autorstwa obejmująca 25 tomów (i tyleż nazwisk) pod nazwą Fotografowie Wielkopolski. Z kolei aktywny mój udział w kolejnych Festiwalach Fotografii im. Ireneusza Zjeżdżałki sprawił, że mogłem do swojego dorobku dołożyć kilka tekstów które znalazły się w publikacjach monograficznych firmowanych lub wspieranych przez WBPiCAK. Poza tym na własne już konto napisałem i zredagowałem trzy tomy eseistyki (pod wspólnym tytułem „Fotografioły"), a uwieńczeniem tych prac okazała się dwutomowa monografia medioznawcza „Bez przysłony", na temat wydawanego we Wrześni przez 13 lat „Kwartalnika Fotografia". Teraz, patrząc na to wszystko, nie mam wątpliwości, że gdybym 15 lat temu nie wszedł na otwierającą się przede mną ścieżkę wskazaną mi przez Los/Fortunę, gdybym nie skorzystał z szansy w zakresie pogłębiania własnej wiedzy o fotografii, nigdy pewnie nie przeżyłbym tej fascynującej przygody koleżeństwa, samokształcenia i sztuki fotografii.

(11 września) **254**

255 (12 września, poniedziałek)

Piastowskie Lato Poezji, rok 1979 – krótki wypad do przeszłości. Etiuda filmowa. Pewnego czerwcowego dnia zadzwonił do mnie Maciej Krzyżan, mój serdeczny kolega, gnieźnianin, poeta, posiadacz sporej domowej biblioteki, a także miłośnik dobrej muzyki. Zadzwonił i mówi: „Krzysztofie, trafiłem na coś, co ma walor autentycznego dokumentu i dotyczy twojego udziału w pewnym wydarzeniu z roku 1979. Jeżeli jesteś zainteresowany, to zapraszam do mnie na herbatę, bo można to obejrzeć chwilowo tylko na ekranie mojego laptopa". Wybrałem się więc następnego dnia do mieszkania Macieja Krzyżana… Cięcie. Najpierw drobna informacja: pierwsza, druga i trzecia edycja Piastowskiego Lata Poezji, kilkudniowej, ogólnopolskiej imprezy literackiej zorganizowanej w Gnieźnie w latach 1978-1980 z inspiracji Grupy Poetyckiej DRZEWO, odbywała się w okolicach połowy września, ale na pewno przed początkiem kalendarzowej jesieni, skoro lato znalazło się w nazwie tej imprezy. W pierwszej edycji PLP nie wziąłem udziału, bo zatrzymały mnie w domu zdecydowanie ważniejsze od literatury obowiązki – trzy tygodnie wcześniej urodziła się moja córka, a poza tym musiałem chodzić do pracy, skoro nie byłem wtedy studentem, który we wrześniu ma jeszcze wakacje. Rok później wykonywałem już inną pracę, żona z córką wyjechała na kilka dni do swoich rodziców we Wrześni, mogłem więc, między innymi, zaprezentować się w turnieju jednego wiersza. Działo się to na piętrze w ówczesnym KMPiK-u przy udziale kamerzysty i reporterki poznańskiego Oddziału TVP. I to oni właśnie – z nieznanego mi dzisiaj powodu – najpierw sfilmowali moje wystąpienie, a potem zaprosili mnie przed kamerę wraz z warszawskimi poetami: Romanem Śliwonikiem i Aleksandrem Rymkiewiczem. I ten właśnie filmowy dokument, odnaleziony w archiwum i zrekonstruowany cyfrowo, o którego istnieniu nie miałem pojęcia, obejrzałem w mieszkaniu Macieja, wracając tym samym do własnej przeszłości, patrząc na siebie i słuchając siebie takiego, jakim byłem we wrześniu 1979 roku. Oto zapis tego, co się na tym filmie dzieje i mówi, a właściwie najciekawsze jego fragmenty: **Scena 1** – K. Szymoniak czyta ekspresyjnie swój wiersz. Potem przez kilka sekund kamera pokazuje plan ogólny sali klubowej Empiku, widać więc uczestników i publiczność tego wieczoru poetyckiego przy świecach. Pod koniec siedmiominutowego filmu ponownie przebitka, tym razem ze zbliżeniami twarzy…] C.d.n.

(13 września) **256**

257 (14 września, środa)

Piastowskie Lato Poezji, rok 1979 – krótki wypad do przeszłości… c.d. [W planie ogólnym i na zbliżeniach można rozpoznać osoby: Marian Górny, Tinkers, Mieczysław Kurpisz, Anna Chlasta, Justyna Malicka, Paweł Soroka; **Scena 2** – wypowiedź Romana Śliwonika: *Impreza Piastowskie Lato Poezji, w której uczestniczę, chociaż jest w połowie, już się zapowiada na ciekawą. Przede wszystkim nie widać tutaj tych poetów zawodowych, chociaż niektóre twarze się powtarzają. A jest to zrozumiałe, bo są tu Korespondencyjne Kluby Młodych Poetów, pisarze-robotnicy. Jest tutaj cenne zjawisko, że dochodzą ludzie pracujący zawodowo, nie parający się jedynie poezją, nie chcący z niej żyć. A pojawiła się już postawa poety, która jest sposobem na życie, nawet nie sposobem bycia, a sposobem na życie*; **Scena 3** – wywiad z K. Sz.: *Na co dzień jestem pracownikiem kulturalno-oświatowym w gnieźnieńskim przedsiębiorstwie PKS. Praca z ludźmi, z jakimi się tam kontaktuję, jest niemal pracą u podstaw, albowiem im najpierw należy się kultura i oświata. Jest to pewne realizowanie zasad człowieka etycznego, poety, który jest świadomy swoich celów nie tylko wobec poezji, ale również wobec życia i ludzi*. Red. TV: Co pan chce powiedzieć przez swoje wiersze? K. Sz.: *Chcę opowiedzieć przede wszystkim człowieka. Różne jego szczęścia i nieszczęścia, które są dane każdemu z nas. Od tego nie ma ucieczki. I jakikolwiek fałsz jest zawsze sztuczny, a sam poeta jest nieszczery, nieautentyczny*. Red. TV: Czym jest dla pana, jako poety, Piastowskie Lato Poezji? K. Sz.: *Jest to niemalże moje dziecko, albowiem jestem członkiem Gnieźnieńskiej Grupy Poetyckiej DRZEWO, która wysunęła myśl zrealizowania takiej właśnie imprezy u nas w mieście, gdzie nie było żadnych tradycji literackich. A literaci, którzy się tutaj pojawiali, nie pozostawiali po sobie żadnego śladu, który zaraziłby młodych miłością do literatury, do poezji, będącej sensem życia, ale i formą postawy życiowej, uczciwej postawy wobec życia i człowieka.* Red. TV: Jak chce pan to robić sam? K. Sz.: *Nie sam. Ja mam kolegów, przyjaciół w Grupie. Myślę tutaj o Krzysztofie Kuczkowskim, Ewie Laskowskiej, Tadeuszu Sobkowiaku. Myślę również o sympatykach Grupy, którzy dopiero się dopasowują do naszego światopoglądu. I wszyscy razem, pod patronatem Miejskiej Biblioteki Publicznej, z dyrektorem Maćkowiakiem na czele, chcemy rozruszać środowisko, chcemy dawać wzór etycznej postawy człowieka świadomego…*] C.d.n.

(15 września) **258**

259 (16 września, piątek)

Piastowskie Lato Poezji, rok 1979 – krótki wypad do przeszłości… zakończenie. [*…zamierzamy młodym ludziom wstępującym w życie zaproponować wzór poety, który powinien, a właściwie chce kierować się wartościami nadrzędnymi*. **Scena 4** – wypowiedź Aleksandra Rymkiewicza: *Proszę państwa, jeżeli chodzi o debiuty poetyckie, to jest rzecz sprawdzona, potwierdzona socjologicznie – ukazuje się 100-120 tomików poetyckich rocznie, z tego prawdopodobnie wartościowych jest około dziesięciu. Nie daj Boże, żebyśmy zatem wydali rocznie dziesięć tomików, bo wtedy na pewno nie ukaże się tych dziesięć najlepszych. Dlatego jestem zdania, że młodym trzeba umożliwiać wchodzenie w życie literackie przez swoją twórczość, przez pokazanie tych tomików. I jeszcze jedno – młodzi ludzie bardzo szybko rozwijają się literacko, a tu też pojawiają się różne manifesty. Otóż naiwny manifest młodej grupy może okazać się zaskoczeniem, bo ta sama grupa przez rok czasu sprecyzuje swoje poglądy bardzo dokładnie, a tworzący ją ludzie okażą się tak zdolni, że nastąpi błyskawiczny skok. Tak sprawdza się pewna reguła o początku kariery literackiej między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia* (…).

Takie oto przemyślenia i refleksje zaprezentowali do kamery TVP Poznań uczestnicy drugiego Piastowskiego Lata Poezji. Wypowiedzi R. Śliwonika i A. Rymkiewicza, są jakie są. Muszę jednak dodać coś na własną obronę, bo kiedy słucham siebie, to dochodzę do wniosku, że nie myliłem się wtedy co do wierności postulatowi (głoszonemu intuicyjnie) etycznego wymiaru aktywności literackiej i artystycznej. Niewiele jeszcze wiedziałem i umiałem, ale przeczuwałem już – po wcześniejszych, niełatwych doświadczeniach życiowych – co to znaczy „uczciwość poetycka" w kontakcie z drugim człowiekiem. Był to rok 1979, ja miałem wtedy 26 lat, a myślenia o literaturze, zwłaszcza o poezji, dopiero się uczyłem z książek i od K. Kuczkowskiego, absolwenta poznańskiej polonistyki. Nie wiem, dlaczego ekipa poznańskiej TV wybrała mnie do tego filmu, ale wiem, kim wtedy byłem – otóż byłem młodym mężem i ojcem, technikiem weterynarii, który po roku pracy w dużej tuczarni, jako przemysłowy hodowca świń, znalazł ocalającą pracę na stanowisku kaowca, skąd wyruszył w długą drogę ku literaturze, otwierając własnym wysiłkiem kolejne furtki świadomych już wyborów intelektualnych, a potem także zawodowych, artystycznych i filozoficznych. Efekty? Nie mnie to oceniać.

(17 września) **260**

261 (18 września, niedziela)

Co się stało 17 września? 17 września 1939 roku, jak powszechnie wiadomo (choć fakt ten w PRL-u zakłamywano i pomijano w szkolnych podręcznikach historii), Rosja Sowiecka zajęła wschodnie tereny II RP, dokonując wspólnie z hitlerowskim najeźdźcą kolejnego rozbioru Polski i tym samym wspierając likwidację polskiej państwowości. A kto pamięta, że 17 września 1993 roku zakończono wycofywanie z Polski okupacyjnej Armii Czerwonej? Przypomnijmy więc, że – jak podaje Wikipedia – 17 września w Belwederze ówczesny prezydent RP Lech Wałęsa przyjął i pożegnał grupę generałów, oficerów, żołnierzy i pracowników cywilnych PGW (Północna Grupa Wojsk) opuszczających terytorium Polski. I dopiero 18 września 1993 o godz. 5:35 pociąg relacji Legnica – Brześć wyruszył z dworca Warszawa Wschodnia z grupą 24 żołnierzy, aby o godz. 9:20 przekroczyć granicę Polski w Terespolu. Można więc powiedzieć, że – choć komunizm skończył się w Polsce 4 czerwca 1989 roku – to dopiero 17 września 1993 roku Polska (III RP) stała się krajem w pełni wolnym. Co nie znaczy, że w pełni bezpiecznym i pozbawionym rosyjskiej agentury. Ale to już inna historia. Przypomnijmy więc jeszcze tylko, że oficjalne rozmowy między rządem RP a rządem ZSRR o wycofaniu wojsk radzieckich z Polski rozpoczęły się 11 grudnia 1990 w Moskwie. Warto pamiętać i o tym, że liczebność wojsk PGW w Polsce wynosiła w lutym 1991 ok. 53 tys. żołnierzy, 7 tys. pracowników cywilnych, a rodzin ok. 40 tys. Na jej uzbrojeniu znajdowało się: 20 wyrzutni rakiet operacyjno-taktycznych, 598 czołgów, 23 mosty towarzyszące, 952 transportery opancerzone i 390 dział i moździerzy, 202 samoloty, w tym 81 nosicieli broni jądrowej i 85 śmigłowców bojowych (dane te pochodzą z konferencji prasowej gen. Dubynina). Oficjalne wycofywanie z Polski wojsk sowieckich rozpoczęło się 8 kwietnia 1991 r. Jako pierwsze wyjechały transportem kolejowym z Bornego Sulinowa na wschód wyrzutnie z Brygady Rakiet. Na pożegnaniu wystąpił gen. Wiktor Dubynin i oświadczył, że PGW miała na terenie Polski broń jądrową. Pamiętam te zdarzenia doskonale do dzisiaj, bo towarzyszył im nieustający niepokój, wręcz lęk przed nagłą, brutalną zmianą decyzji Wielkiego Brata, który mógł przecież nie chcieć wyjechać, a wtedy wolność Polski – nawet przy braku komunizmu i po samorozwiązaniu się PZPR – byłaby koszmarną fikcją i zarzewiem przyszłych dramatów (patrz: dzisiejsza Ukraina). C.d.n.

(19 września) **262**

263 (20 września, wtorek)

Co się stało 17 września? Zakończenie. Jest jeszcze jedno wydarzenie związane z datą 17 września – kilka dni temu uroczyście otwarto kanał i śluzę na Mierzei Wiślanej z portem osłonowym Nowy Świat. Skoro w Gnieźnie mamy pomnik poświęcony Ludziom Morza, a przekop Mierzei Wiślanej to inwestycja niemal na miarę budowy portu Gdynia w 20-leciu międzywojennym, to wypada tutaj wspomnieć o wzbogacającym polską infrastrukturę morską przedsięwzięciu, którego realizację niejeden gnieźnianin oglądał na własne oczy, peregrynując turystycznie z Trójmiasta w stronę Krynicy Morskiej, a wielu śledziło jej przebieg na filmikach, autorstwa trzech pasjonatów, emitowanych w Sieci przez YT. Data otwarcia kanału jest oczywiście symboliczna, bo ma ścisły związek z napaścią Rosji Sowieckiej na Polskę w roku 1939, a sam kanał obecnie uniezależnia nas (zwłaszcza polską część Zalewu Wiślanego i przywracane do życia istniejące tam porty) od złośliwie blokowanej przez Rosjan Cieśniny Piławskiej. Przypomnijmy zatem: Kanał przez Mierzeję Wiślaną to zrealizowany już projekt połączenia drogą morską Zalewu Wiślanego z Zatoką Gdańską w obrębie terytorium Polski, mający na celu skrócenie, pogłębienie i uproszczenie morskiego szlaku na Bałtyk. W obrębie samego przekopu znajdują się: port osłonowy, kanał żeglugowy ze śluzą, układ drogowy w rejonie mierzei wraz z mostami obrotowymi, obiekty kubaturowe, w tym budynek kapitanatu, oraz sztuczna wyspa zwana nieoficjalnie Wyspą Estyjską. Kanał, po pogłębieniu toru wodnego na Zalewie Wiślanym, umożliwi dostęp do Elbląga statkom morskim o długości 100 metrów (lub 180 m – zestaw barek), szerokości 20 metrów i zanurzeniu 4,5 metra. Czy ma to wszystko, poza już wspomnianym, jakiś związek z Gnieznem? Chyba tylko taki, że w niedalekim Mogilnie jest firma, która wyprodukowała betonowe x-bloki po raz pierwszy w Polsce zastosowane na przekopie mierzei do umacniania i stabilizacji obu portowych falochronów od strony Zatoki Gdańskiej. Żeby jednak wyrobić sobie własny pogląd na tę inwestycję i związane z nią problemy, także problemy Elbląga, warto wesprzeć się lekturą dwóch chociaż tekstów, a są to: tekst informacyjno-problemowy Ryszarda Sochy „Przekop narodowy" (tygodnik „Polityka", nr 38/2020, s. 40-42) oraz reportaż Ziemowita Szczerka „Płytka konieczność historyczna" (weekendowy magazyn „Gazety Wyborczej" Wolna Sobota, 17-18 września 2022, s.16-17). PS – ja jestem ZA!

(21 września) **264**

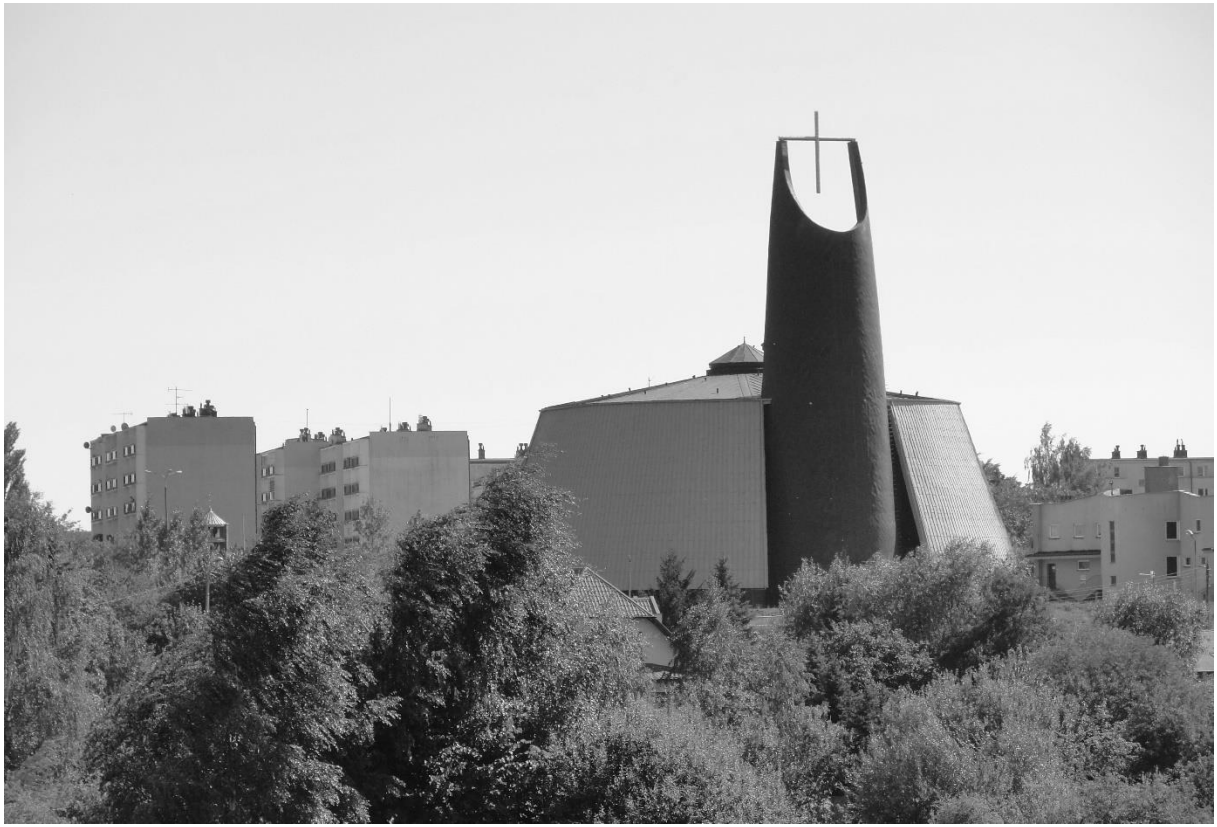

265 (22 września, czwartek)

Jeszcze o 17 września, czyli temperament kaowca. Ostatni już raz wracam w tej książce do motywu drogi życiowej, na której pojawiały się osoby odmieniające meandry mojego losu. Epizod, o którem teraz wspominam, ma związek z Grażyną Banaszkiewicz. A było to tak… Najpierw tuczarnia trzody chlewnej. Po roku pracy tam, w ekstremalnych warunkach, wśród ludzi, którzy kradli paszę i stale kombinowali, jak zarobić, a się nie narobić, pragnąłem jakiejkolwiek zmiany. Nie pamiętam już, jak to się stało i kto mi w tym pomógł, ale pamiętam, że bez żalu pożegnałem się z tuczarnią w sobotę 15 września 1979 roku, aby już w poniedziałek, czyli 17 września, rozpocząć pracę w gnieźnieńskim Oddziale PKS, przy ulicy Kolejowej 2. Zostałem tam od razu „specjalistą ds. kulturalno-oświatowych". Przechodząc z zakładów mięsnych do PKS-u wiedziałem, że nigdy już nie wrócę z własnej woli do tego typu pracy, jaką właśnie przestałem wykonywać. I nie dlatego, że nie podobała mi się szara rzeczywistość produkcji żywca wieprzowego, ale dlatego, że coraz bardziej ciągnęło mnie do działań w kulturze, do sztuki, do literatury, do książek, do pisania, a wkrótce także do dziennikarstwa. W PKS-ie, który był wtedy typową firmą państwową zarządzaną według najlepszych komunistycznych wzorców, prowadziłem bibliotekę zakładową, radiowęzeł oraz galerię fotografii i amatorskiego rękodzieła artystycznego. Wkrótce także, za zgodą przewodniczącego Rady Zakładowej, który miał ambicje świadomego konsumenta kultury i sztuki na przyzwoitym poziomie, założyłem zakładowy kabaret, który dał dwie premiery. Sto procent tekstów tego kabaretu było mojego autorstwa. Latem 1980 roku wyjechałem służbowo na dwa międzyzakładowe szkoleniowo-wypoczynkowe obozy ZSMP, gdzie – chyba skutecznie – pełniłem obowiązki animatora działań kulturalnych, artystycznych i oświatowych. Tak się wówczas złożyło, że na jednym z tych obozów pojawiła się Grażyna Banaszkiewicz, pisująca o kulturze poznańska dziennikarka, która zainteresowała się moją działalnością w gnieźnieńskim PKS-ie oraz tym, co potrafiłem na obozach ZSMP wygenerować w ramach kultury wysokiej. Drugi raz spotkałem panią Grażynę w Poznaniu, na jakimś szkoleniu dla kaowców. Wtedy, jak pamiętam, podczas autoprezentacji opowiedziałem o swojej działalności i wcielanych w życie pomysłach na kulturę zakładową. Po szkoleniu owa dziennikarka nagrała ze mną rozmowę i zrobiła mi kilka zdjęć. C.d.n.

(23 września) **266**

267 (24 września, sobota)

Jeszcze o 17 września, czyli temperament kaowca – zakończenie. W wyniku tej rozmowy powstał wówczas i ukazał się w prasie poznańskiej duży reportaż jej autorstwa (jeżeli dobrze pamiętam pod tytułem „Temperament kaowca"), którego bohaterem byłem ja i to, co udało mi się zdziałać w PKS-ie na stanowisku „specjalisty ds…". Tym samym stałem się w Gnieźnie na chwilę osobą rozpoznawalną, poniekąd nawet swego rodzaju przyrodniczą ciekawostką, bo byłem przecież facetem tylko po maturze, który nie tak jeszcze dawno prowadził przemysłowy tucz trzody chlewnej w wielkiej fabryce świń, vis-à-vis fabryki obuwia „Polania". Po dwóch latach (rok pracy w PKS-ie i rok pracy w MOK-u) wróciłem w to samo miejsce (tyle, że już do fabryki obuwia) jako dziennikarz i sekretarz redakcji gazety zakładowej „Głos Załogi". Reasumując – chodzi o to, że dzięki spotkaniu w 1977 roku z Krzysztofem Kuczkowskim, i potem współpracy z nim, rozpocząłem trwającą do dziś przygodę z literaturą, że dzięki spotkaniu w 2007 roku z Władkiem Nielipińskim, i trwającą do dziś współpracą z nim, otwarła się dla mnie furtka, po przekroczeniu której rozpocząłem (najpierw na poły amatorską, a potem już profesjonalnie rozwijającą się) piękną przygodę z fotografią, natomiast kiedy na mojej drodze w roku 1980 pojawiła się Grażyna Banaszkiewicz, jej tekst o temperamencie kaowca w moim wykonaniu uruchomił ciąg zdarzeń, które doprowadziły mnie do miejsca, w jakim się teraz znajduję. Najpierw zaproponowano mi etat instruktora w otwierającym się po wielkim remoncie Miejskim Ośrodku Kultury, co było zmianą jakościową wysokiej próby i wkroczeniem na ścieżkę, która doprowadziła mnie nie tylko na łamy „Przemian" i „Głosu Załogi", ale także na poznańską polonistykę. Dzięki temu w roku 1986 mogłem wejść (jako sekretarz redakcji i reportażysta) do poznańskiego ogólnopolskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „NURT". Tam z kolei poznałem prof. Tadeusza Zgółkę – autora tekstów językoznawczych i literaturoznawczych drukowanych na łamach „NURTU", który w roku 2000 otwarł przede mną kolejną ważną furtkę – etat wykładowcy w Instytucie Językoznawstwa, gdzie do emerytury prowadziłem autorski fakultet medioznawczy i gdzie studiujących w Poznaniu Azjatów uczyłem języka polskiego jako obcego. Na marginesie tylko dodam, że prof. Zgółka miał wśród studentów i doktorantów IJ ksywkę „Święty Tadeusz od spraw niemożliwych".

(25 września) **268**

269 (26 września, poniedziałek)

Piękni ludzie, czyli skarby pod drzewem. Po lekturze moich zapisków sierpniowych odezwały się do mnie trzy osoby – Darek N. z Poznania zapragnął poznać etymologię słowa „Kareja" (choć jest to temat na mały wykład językoznawczy) oraz dowiedzieć się czegoś więcej o moim poetycko-erotycznym romansie z Magdą M. (Kustodia), Władek N. z Gniezna stwierdził, że na schodach za Katedrą (Samara), których już nie ma, wykonał sporo portretów młodych, atrakcyjnych gnieźnianek, a Irmina K., także z Gniezna, napisała do mnie również w sprawie Kustodii, cytuję: *Dziękuję Ci za wciągające zapiski sierpniowe. To także mój świat, moje demony, pomniki pamięci i ulice. To również moja góra na Kustodii, z której zimą z kumpelkami zjeżdżałyśmy, a latam (być może pod Twoim drzewem) zakopywałyśmy monety w metalowych pojemniczkach. Koniecznie z listami do potomnych. Tyle wspomnień z przywołanych przez Ciebie chwil. Twoje zapiski to nasz (czytelników) wehikuł czasu do tamtych miejsc i wspomnień. Dzięki za tę przejażdżkę po bandzie. A kiedy się to działo? Na pewno była to szkoła podstawowa, miałam 10, może 12 lat… wtedy wracało się do domu samemu, jak pamiętasz. Wkładałyśmy z dziewczynami do tych metalowych puszek lub szklanych słoików monety, papierki po gumach i listy z opisem, jak wygląda nasz współczesny świat. Tyle pamiętam*.
A teraz gnieźnieński fryzjer Leon Hołoga (którego już nie ma) oraz pani Monika, 23-letnia przewodniczka po zabytkowej gnieźnieńskiej parowozowni. Zacznijmy od pani Moniki (www.parowozowniagniezno.pl), która reprezentuje Stowarzyszenie Parowozownia Gniezno, studiuje transport na Politechnice oraz oprowadza turystów po mini muzeum i obiektach zabytkowej lokomotywowni, posługując się w zależności od potrzeb językiem polskim, niemieckim lub angielskim. Jej kompetencja, zapał i oddanie sprawie robią wrażenie. Pasjonaci tworzący SPG wykonują bezcenną pracę w zakresie ochrony dóbr kultury materialnej, a sami o sobie piszą tak*: Zajmujemy się ochroną, popularyzacją i udostępnianiem Parowozowni Gniezno. W formie wolontariatu odnawiamy jej teren, a także staramy się by jak najwięcej osób poznało historię gnieźnieńskiej lokomotywowni. Dbamy i gromadzimy zabytki techniki kolejowej, a nasze zbiory planujemy wystawić na stałej ekspozycji. Zbieramy obecnie środki na rzecz odnowienia wnętrz części budynków, co pozwoli nam zrealizować wspomniany cel.* C.d.n.

(27 września) **270**

271 (28 września, środa)

Piękni ludzie, czyli skarby pod drzewem. Zakończenie. Fryzjer, o którym wspomniałem wcześniej, był niewysokim, skromnym, ale na pewno interesującym człowiekiem. Na dobrą pamięć zasłużył przede wszystkim swoimi działaniami żołnierskimi w okresie II w. ś., także w ramach 2 Korpusu Polskiego, z którym trafił pod Monte Cassino (Niemcy wytyczyli tam jedną ze swoich linii obronnych, trudną do zdobycia, czyli tzw. Linię Gustawa), gdzie potem zakwitły wyjątkowo czerwone maki, bo – jak głoszą słowa słynnej piosenki – z polskiej wzrosły krwi. Za wykazywaną wiele razy odwagę, dzielność i żołnierską skuteczność późniejszy gnieźnieński fryzjer męski otrzymał wiele odznaczeń, krzyży i medali. Poznałem go, gdy jako licealista chodziłem strzyc się do jego zakładu. Każda taka wizyta przynosiła, oprócz fryzjerskiej usługi, garść opowieści o kampanii wrześniowej 1939, o sowieckim łagrze, gdzie kopał uran, wreszcie o Bliskim Wschodzie i kampanii włoskiej oraz bitwie pod Monte Cassino. Ponieważ ów zakład fryzjerski znajdował się dokładnie naprzeciw szpitala (zbieg ul. Grzybowo i 3 Maja, wtedy 22 Lipca), a jednocześnie moda na długie włosy i obfite fryzury sprawiała, że młodzi mężczyźni zaglądali tam niezbyt często, więc nasz sympatyczny fryzjer męski zatrudnił się w szpitalu, gdzie golił niemal wyłącznie włosy łonowe pacjentek porodówki i ginekologii oraz owłosienie tych pacjentów i pacjentek na chirurgii, którzy musieli mieć oczyszczone pole operacyjne. Pan Leon był jednym z pozytywnych bohaterów mojej młodości. Przez te gnieźnieńskie lata edukacji, potem pracy zarobkowej, studiów na polonistyce, a w końcu dojazdów do pracy w Poznaniu spotkałem, poznałem, polubiłem, a nawet pokochałem dziesiątki fantastycznych, choć często skromnych i bardzo zwyczajnych postaci, którymi można by zapełnić niejedną powieść zanurzoną w gnieźnieńskich realiach lub niejedną barwną opowieść non-fiction. Natomiast w kwestii mojego poetyckiego romansu z panią Magdą nie udzielam żadnych informacji ponad to, co już napisałem wcześniej. Powód? Dżentelmeni nie plotkują (zwłaszcza publicznie) o swoich byłych oraz aktualnych przyjaciółkach, kochankach czy partnerkach. Oczywiście rozumiem, że nic tak nie pobudza zainteresowania niektórych czytelników, jak życie towarzyskie, uczuciowe i erotyczne heteroseksualnego autora, są to jednak tematy na zupełnie inną okazję, zwłaszcza jeżeli miałaby z tego urodzić się jakaś (nie)przyzwoita, ale dobrze napisana książka.

(29 września) **272**

273 (30 września, piątek)

Oto koniec pierwszej dekady XXI wieku. Kiedy trafiłem na gnieźnieński bruk wiosną 1969 roku – dogorywała epoka tow. „Wiesława", czyli Gomułki, najciekawsze i najważniejsze fakty mojej dorosłości przypadają na lata 70., czyli epokę Gierka, lata 80., czyli Polska gen. Jaruzelskiego w mojej prywatnej historii była okresem ostatecznego profilowania zainteresowań zawodowych, literackich i artystycznych, lata 90. – koniec komunizmu, PZPR, koniec RWPG, Układu Warszawskiego i ZSRR – to czas dla mnie bardzo intensywny, w całości związany z „Głosem Wielkopolskim" (choć zaczęło się od pracy polonisty w gnieźnieńskiej SP nr 12), natomiast pierwsza dekada XXI wieku, to także Poznań, ale już nie dziennikarski lecz akademicki (UAM), to Gniezno oglądane przez obiektyw aparatu fotograficznego NIKON, to pierwsze ważne publikacje książkowe (poezja, proza, fotografia), to witane w Gnieźnie upragnione wejście Polski do NATO i UE, a potem strefy Schengen, to wreszcie dorosłość mojej córki, no i własne życie w pojedynkę ze stygmatem rozwodnika. Czego się w tym czasie nauczyłem? Jakie lekcje wziąłem od życia? Choć nigdy się nad sobą nie użalałem, nie piłem do lustra, nie popadałem w depresje, nie byłem zalęknioną mimozą, twardo stąpałem po ziemi i z optymizmem spoglądałem w przyszłość, dużo i uczciwie pracowałem, to jednak byłem także wolny od złudzeń i naiwnego idealizowania świata. W tym miejscu powtórzę za Tyrmandem, który we Wstępie do swojego „Dziennika 1954" napisał w r. 1979: *Istotnie – najwięcej zwycięstw odnoszą nikczemność, głupota, zło. Łobuzów i głupców nie trzyma za nogi ani sumienie, ani myśl. Lecz teraz wiem, że nie to najsmutniejsze, iż udręka jest nagminnym udziałem tych, co nie chcą być nikczemni i starają się nie być głupi. Ponure i bolesne jest to, że po latach łajdacy i durnie dochodzą do przyzwoitości i rozsądku, nie walcząc o nic i nie poświęcając niczego – jedynie wymykając się konfrontacjom ze złem aż do czasu, gdy słuszność i uczciwość zwyciężą same, przy pomocy historii lub tylko mody*. A tzw. „kobiety mojego życia"? W opisywanym tu czasie minionym podjąłem po rozwodzie zaledwie dwie, może trzy próby poważnej stabilizacji uczuciowej. Cóż, okazały się nieudane z tego między innymi powodu, że owe „wybranki" mojego serca nie mieszkały w Gnieźnie. Wniosek? Miłość na odległość jest bez szans. A teraz? Teraz na wszystko jest już za późno. Zostały tylko wspomnienia i… przegapione okazje.